Rok XX. Petroków, dnia 26 Kwietnia (8 Maja) 1892 r. Nr. 19.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru:
kop. 8.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za ogłoszenie 1 razowe kop. 8 od wiersza petitu.
za ogłoszenia kilka lub kilkunastokrotne—po k. 5 od wiersza.
za reklamy i nekrologi po 10 k. od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 15 od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja „Tygodnia", obiedwie księgarnie w Piotrkowie, oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie,
w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Łaguna Franciszek
„ Brzezinach	„ Krzemieniewski J.	„ Rawie	„ Różycki Stanisław.
„ Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	„ Radomsku	„ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		Myśliński Feliks.

Za spokój duszy
ś. p. Anny Gumbrycht
w dniu 20 b. m. i r. w kościele po-Dominikańskim, odprawione będzie żałobne nabożeństwo.

KEFIR
z wyborowego mleka, codziennie świeży **na zamówienie** kupować można (po kop. **10** butelka, w półbutelkach **6** kop.) Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia". (10—1)

Z Tomaszowa Rawskiego.

(*Kor. „Tygodnia"*).

Dziwną bo żyłkę posiadamy do nieumiarkowania. Jeżeli się u nas kogo gani — to się go ze czci i wiary wyzuwa. Jeżeli pochwali to odrazu „pod niebiosa", wszystko i wszystkich wokoło poniżając na korzyść wywyższonego. Metodzie tej hołduje wyraźnie sprawozdawca z teatrzyku amatorskiego w mieście naszem odegranego, który swój okrzyk zachwytu i uwielbień zamieścił w № 18 „Tygodnia".

Przekonany, że sami „okadzani" cały ten panegiryk za niedźwiedzią przysługę uważają, pozwalam sobie niedokładności przygodnego krytyka sprostować.

Przedewszystkiem — twierdzenie, że był to „pierwszy teatr amatorski w tem mieście jak Tomaszów Tomaszowem" jest chyba niesmacznem pochlebstwem dla ostatnich amatorów, a przysłowiowem kopnięciem dla poprzednich. W Tomaszowie odbywały się bardzo często teatry amatorskie, *w osobnej na ten cel wynajętej i urządzonej sali.* Grywał w niej niejednokrotnie zmarły syn Żółkowskiego, a reżyserował ostatnio utalentowany urzędnik kolei, równie jak poprzedni z rodziny artystów, p. Bogusławski. Że i dlaczego od 3 lat grać zaprzestano—pomówię później.

Wyliczając amatorki i amatorów zbyt hurtownie wszystko i wszystkich chwali, chociaż widocznem było przodowanie panny M. i pana S. Pierwsza celowała dykcyją, drugi swobodą i rutyną sceniczną. Suum cuique. Wyliczając tych, którzy rękę do powodzenia przyłożyli, zapomniano (jak zawsze) o maluczkich. Czemu nie wspomniano n. p. o drukarzu, który bilety i afisze ofiarował, o fryzyjerach, którzy swoją pracę kilkugodzinną ofiarowali, o służbie licznej (z banku), która „honorowo pracowała i t. p.? Wszyscy ci, o wiele więcej stosunkowo dali od możnych, a przytem dali bez nadziei rozgłosu. I w obliczaniu zysków małe nieporozumienie w sprawozdaniu. Sprawozdawca pisząc, że salka mieści 132 krzeseł, mimowoli daje do zrozumienia, że taka, lub nieco większa, ilość osób złożyła rs. 443 (właściwie—408). Wypadałoby znów, że mała garść możniejszych tę sumę złożyła. Było jednak inaczej. Osób było z górą półtrzecia set, a więc kto tylko mógł — szedł. Rezultat pieniężny był nadspodziewanie duży, chociaż w tejże salce zbierano (na korzyść budującego się wtedy szpitala) sumy po dwakroć większe.

Wreszcie zapytam sprawozdawcę, czemu zapomniał o pięknym żywym obrazie, jaki kończył przedstawienie? Czyby przewaga w nim osób pochodzenia miejskiego tak go raziła?

O przedstawieniu omawianem da się z czystem sercem powiedzieć: inicyjatorzy i urządzający je, wymienieni w № 18 „Tygodnia", pracowali bardzo dużo i z poświęceniem, amatorzy wywiązali się przyzwoicie z zadania, a jednym i drugim kuchnia bezpłatna zawdzięczać będzie kilka tygodni utrzymania. Cześć im i chwała za to!

Kilka słów chcę dodać jeszcze ex re przyczyn, dla których teatrzyk amatorski u nas rzadko się składa. Przedewszystkiem salkę, o której wspomniałem, zarząd miasta przeznaczył na cerkiew półkową. Powtóre—brak nam organizatora, którego straciliśmy w panu Bogusławskim. Po trzecie... otóż co do punktu trzeciego muszę zdradzić ciekawą tajemnicę Tomaszowa. Wtedy kiedy cały świat się demokratyzuje—u nas wzmaga się „arystokratyzm". Tak, tak! Mamy *zamknięte* kółka arystokracyi pieniężnej i *zamknięte* kółka arystokracyi ziemiańskiej (bo nawet nie rodowej). Otóż te trzy przyczyny: brak lokalu, brak organizatora i nadmiar wysokiego pojęcia o swem położeniu społecznem tutejszej i okolicznej inteligencyi są przyczyną, że rzadko tak przyjemnej rozrywki, jaką daje innym miastom teatrzyk amatorski, w ostatnich czasach używaliśmy.

N. G.

WYSTAWA OGRODNICZA
w Łodzi.

W zeszłym tygodniu zjeżdżali do Łodzi—jak donosi „Dz. Łódz."—delegowani członkowie zarządu warszawskiego towarzystwa ogrodniczego, pp. Zygmunt Ostrowski i Edmund Jankowski, w celu wybrania miejsca na wystawę i utworzenia komitetu specyjalnego, który ma się zajmować jej urządzeniem.

Komitet został już utworzony i w skład jego weszli członkowie towarzystwa ogrodniczego, zamieszkali w Łodzi, a mianowicie: pp. Anstadt Ludwik, dr. Bartkiewicz Stanisław, Grohmann Henryk, Kindler Oskar, Knichowiecki Bolesław, Majewski Hipolit, Wizbek Władysław i Wścieklica Władysław, oraz ogrodnicy miejscowi, pp. Baar, Brenner Oswald, Dirsus W., Gernoth Julijusz i Kołaczkowski Leon.

Komitet ten onegdaj wieczorem odbył już pierwsze posiedzenie, na którem wybrano na przewodniczego p. W. Wizbeka' a na sekretarza p. W. Wścieklicę.

Na protektorów wystawy zaproszono: pana Gubernatora piotrkowskiego rz. r. st. K. Millera, p. prezydenta m. Łodzi W. Pieńkowskiego i pana policmajstra podpułkownika Danilczuka, oraz obywateli miejskich pp. Borsta Julijusza, Gehliga Adolfa, Geyera Ryszarda, barona Heinzla Julijusza, Herbsta Edwarda, Kunitzera Julijusza, Meyera Ludwika, Poznańskiego Izraela, Scheiblera Karola i Silbersteina Markusa.

Za najodpowiedniejsze miejsce na wystawę uznano park miejski zw. Kwelą, a dzierżawiony obecnie przez zakłady towarzystwa akcyjnego Karola Scheiblera. Dowiedziawszy się o tem, prezes towarzystwa, p. Edward Herbst, z prawdziwie obywatelską gotowością oddał park ten bezinteresownie do rozporządzenia komitetowi wystawy. Dzięki tej ofiarności, koszty urządzenia wystawy zmniejszają się znacznie.

Obecnie komitet zajmuje się przygotowaniem planów i druków, poczem bezzwłocznie przystąpi do dalszej działalności. Na miejsce zebrań komitetu, raczył ofiarować swój lokal w Grand-Hotelu zarząd łódzkiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

O ile słyszeliśmy, projekt wystawy ogrodniczej przyjęty został wśród publiczności łódzkiej z wielką sympatyją, można więc spodziewać się, że wystawa ta dozna zupełnego powodzenia i ożywi na chwilę szarą i monotonną zazwyczaj przędzę żywota zapracowanych i znudzonych łodzian. Byłoby tylko rzeczą pożądaną, żeby i właściciele ogrodów z poza Łodzi liczny w przedsięwzięciu tem wzięli udział, gdyż wystawa, według projektu zatwierdzonego przez p. Naczelnika kraju, przeznaczona jest nietylko dla Łodzi, ale *dla całej guberni piotrkowskiej*, w której nie brak jest wogóle pięknych ogrodów.

Z Miasta i Okolic.

— ***(Nadesłane).*** Szanowny Redaktorze! Piszę do Twego Tygodnika, pod wpływem żalu i niewymownej przykrości, jakie mnie zupełnie niespodzianie zaskoczyły.

Na miejscowym cmentarzu mam grób, który stanowi bolesną pamiątkę, a który od chwili wzniesienia na nim skromnego pomnika, starałem się przyozdobić krzewami jaśminu i bzu chińskiego. Pierwszy roztratowała biegająca po grobach za pogrzebami publiczność, lecz do niej żalu zupełnie nie chowam, tem więcej, że przed dziesięciu laty grób ten był jednym z pierwszych w tej miejscowości i nie posiadał odpowiedniego ogrodzenia. Dziś, otoczony wspaniałemi pomnikami, sam, lubo skromny, lecz ożywiony ocalałemi od roztratowania, dziesięcioletniemi rok rocznie

kwitnącemi krzewami wspaniałego bzu chińskiego, pieścił nietylko mój wzrok, ale, stanowił pewną duchową łączność z osobą spoczywającą pod jego cieniem.

Tymczasem w d. 29 z. m. po powrocie z podróży, odwiedziłem smutną pamiątkę, i o zgrozo! bzu nie znalazłem, gdyż go wycięto przy korzeniu ze szczętem. Gdym się upominał o wyrządzoną mi krzywdę u miejscowej służby cmentarnej, objaśniono mnie, że „tak rozkazał Komitet“ czuwający nad porządkiem i upiększeniem cmentarza. Ładny porządek i gospodarka?!

Nie przypuszczam, aby służba dozorująca ośmieliła się swoje barbarzyńskie w tym wypadku postąpienie osłaniać kłamliwie powagą komitetu gospodarczego; jeżeli jednak takie objaśnienie służby jest prawdziwem, to któż stanowi skład owego komitetu aby tak lekkomyślne, nieuzasadnione ani też niczem nieusprawiedliwione wydawać rozporządzenia? W miejscu tem, niema żadnego zagajenia, a bzy wonne i niezbyt rozrośnięte, chyba nie psuły strony estetycznej. Wreszcie, po co starania ku ozdobie cmentarza, jeżeli takowych, komitet gospodarczy uszanować nie uważa za stosowne.

Wracając się do psoty mi wyrządzonej, śmiem upraszać samowolnie rozporządzających się cudzą własnością, o słuszne wynadgrodzenie mi tej krzywdy, przez *posadzenie* (w późnej jesieni) *podobnych krzewów bzu chińskiego*, lubo i to nie powetuje dziesięciu lat pielęgnacyi i starania, z jakiemi ozdabiając grób pojedyńczy, przyczyniałem się ku ozdobie całego cmentarza. *Seweryn Gładysz.*

— ***Ze straży.*** Zeszłej niedzieli miejscowa straż ogniowa ochotnicza rozpoczęła swoje tegoroczne ćwiczenia praktyczne próbą ogólną wszystkich oddziałów—przytem odbyło się zainstalowanie zwierzchności straży, powołanej przez wyborców i zatwierdzonej przez pana Gubernatora. Obecny skład tej zwierzchności jest następujący: członkowie Rady nadzorczej: Babicki Aleksander, Cohn Fabjan, Łapiński Wacław, Młodowski Stefan, Wojewódzki Henryk, Żarski Józef, naczelnik główny straży Spahn Franciszek i pomocnik tegoż Jaszowski Kaźmierz. Na posiedzeniu w d. 26 kwietnia r. b. członkowie rady nadzorczej ponownie wybrali prezesem pana Wojewódzkiego, zaś na żądanie p. Jaszowskiego, któremu z powodu interesów familijnych wypadają obecnie częste wyjazdy, rada, do czasowego zastępstwa pomocnika Naczelnika Głównego straży, delegowała naczelnika oddziału III straży, p. Ziembińskiego Konrada. — Na temże posiedzeniu członkowie rady rozdzielili między sobą zajęcia w sposób następujący: czynności prezydyjalne będzie załatwiać prezes rady Wojewódzki i członek referent Babicki; skarbnikiem pozostał i nadal p. Żarski, gospodarzem p. Cohn, do urządzania zabaw, teatrów amatorskich i t. p. powołano p. Łapińskiego, na kontrolera zaś p. Młodowskiego.

— ***Wyjazd sądu.*** Od d. 4 do 7 maja włącznie odbywały się w m. Łodzi posiedzenia sądowe drugiego wydziału karnego tutejszego sądu okręgowego, na które wyjechali: wice-prezes p. Firsow, członkowie sądu: p. p. Krueger i Rudniew i pomocnik sekretarza p. Sturm de Hirszfeld. W Częstochowie zaś i Będzinie takież posiedzenia pierwszego wydziału karnego odbywać się będą od d. 9 do 12 maja włącznie. Na posiedzenia te wyjeżdżają członkowie sądu: p. p. Kołczanowskij (jako prezydujący), Szestakow i Kołokołow i pomocnik sekretarza p. Malinowski.

— ***W Koniecpolu*** przed świętami wielkiej nocy, miał miejsce pożar, o którym nie wspominalibyśmy obecnie, gdyby nie ujawnione przy nim karygodne niedbalstwo miejscowego zarządu gminnego. Naoczni świadkowie pożaru opowiadali nam, że jedynie pomoc sikawki przybyłej z sąsiednich fabryk uratowała osadę od całkowitej ruiny, gdyż miejscowe sikawki i beczki okazały się całkiem niezdatne do użytku: pierwsze zardzewiałe i nienaoliwione z zanieczyszczonemi i zeschniętemi wężami, a drugie w części porozsychane, w części znajdujące się w służbie u żydów, nie mogły być szybko zebrane i użyte do ratunku; nic więc dziwnego, że spaliło się w mgnieniu oka 13 domów, że los ten oniemal nie spotkał całej osady i że wreszcie co parę lat nawiedzają Koniecpol podobne pożary... Nawiasem należy dodać, że gmina na utrzymanie w należytym porządku narzędzi ogniowych płaci podobno około 50 rs.!

— ***Do Buska*** rok rocznie wybiera się jak nam wiadomo sporo mieszkańców naszego grodu. Dla tych, którzy po raz pierwszy w tym roku tam się udają notujemy: że wpis dla dzieci do lat 10 wynosi rs. 3, dla dorosłych rs. 5 kop. 50, że cena kąpieli dziecinnych jest 35, dorosłych 55 k., obiad z 3 potraw w restauracyi zakładu kosztuje 35 kop. table o hôte 60 kop. Dla niezamożnych ustępstwo robi zakład w sezonie 3 t.j. od 15 sierpnia do 20 września, a wyjątkowo w czerwcu i lipcu. Cena pokoju w zakładzie w lipcu wynosi 80 kop. do rs. 1 kop. 20 i pokoi tych jest 22, zazwyczaj z góry zamówionych. Dla jadących z rodziną najtaniej jest prowadzić dom i kuchnię, ile że łatwość dostania artykułów spożywczych jest ogromna.

— ***Z Radomska,*** pod dniem 2 b. m. piszą co następuje: Drzemiący gród nasz, dzięki incyjatywie i gorliwym zabiegom pp. Kaź. Soczołowskiego i Feliksa Myślińskiego chwilowo się ożywił. Wszystkie też pomyślne warunki złożyły się na powodzenie zabawy teatralnej, jaka odbyła się u nas w dniu wczorajszym d. 1-go maja na dochód miejscowej straży ogniowej. Na całość złożyły się: jednoaktówka „Consilium Facultatis“ (A. Fredry) i dwuaktówka „Teatr amatorski“ (Bałuckiego).

Cały „beau monde“ radomski oraz inteligencyja miejscowa a w części i zamiejscowa, znajdowały się na przedstawieniu. Amatorki: panie Chełm., Hełcz. i amatorzy: D-r Gurb. w roli burmistrza Trombolińskiego, a zwłaszcza uzdolniony amator pan Ciesz. w roli Hubiczka, doznali b. gorącego przyjęcia.

Siły amatorskie miasta naszego są rzeczywiście dość poważne, choć bardzo rzadko na estradzie się ukazują.

Bodaj że największym sukcesem cieszyła się pani Chełm., następnie pani Hełcz. oraz p-a Łap.; z niemałem też powodzeniem grali p-wie Kwaś. i Łap. Nie mniej i pan Mierzw. występując w roli służącego Walusia wywiązał się z zadania swego bardzo dobrze pod każdym względem, a p-a Jastrz. w „Teatrze amatorskim” grą swoją przyczyniła się do udoskonalenia całości.

Rezultat materyjalny widowiska przeszedł oczekiwania; tym sposobem tak pożyteczna instytucyja, jak straż ogniowa otrzyma dość poważny zasiłek.

W środę dnia 4 b. m. lubelskie towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyją p. Czystogórskiego odegrać ma komedyje „Człowiek o stu głowach” i „Mąż od biedy”; zaś na 11 i 12 bież. m. zapowiedziany jest koncert ulubionej orkiestry włościańskiej p. *Namysłowskiego.* Bodaj czy nie zawiele w przeciągu tak krótkiego czasu?

Debe.

— ***Dziwny zbieg wypadków.*** Pan M. T., bawiący w Łodzi, otrzymał w dniu 26 kwietnia jednocześnie trzy depesze, z których pierwsza doniosla mu o śmierci ojca we Wrocławiu, druga o zaślubinach brata w Gdańsku, a trzecia... o otrzymaniu rozwodu z żoną. Ta ostatnia depesza wysłana była z Berlina.

— ***Prostujemy*** niniejszem podan w poprzednim № „Tygodnia” wzmiankę o egzaminach w ten sposób, że egzamina wstępne do klasy przygotowawczej odbywać się będą tylko przed rozpoczęciem roku szkolnego t. j. w sierpniu. W końcu zaś tegoż roku t. j. w maju są egzamina wyłącznie dla wstępujących do klasy I, II, III i IV.

— ***Przewóz węgla.*** Departament spraw kolejowych, pragnąc zapobiedz przewożeniu węgla kamiennego do Pabijanic przez Rokiciny, zmienił taryfę kolei warszawsko-wiedeńskiej w taki sposób, żeby przewóz z kopalni okręgu sosnowickiego do Rokicin kosztował tyleż, co i do Koluszek. Skutkiem tej zmiany, jednocześnie podniósł się i koszt przewozu węgla ze Strzemieszyc i Dąbrowy do Łodzi o 0,18 kop. od puda. Ponieważ podwyżka ta nie leżała właściwie w zamiarach ani kolei, ani departamentu, przeto fabrykanci łódzcy, wystąpili z podaniem o jej zniesienie. Obecnie departament prośbę wzmiankowaną uwzględnił i za jakieś dni dziesięć ogłoszona zostanie w „Zbiorze taryf” nowa taryfa specyjalna, przywracająca poprzednią stawkę dla przewozu węgla ze wzmiankowanych wyżej dwóch stacyj do Łodzi. Fakt ten raz jeszcze dowodzi, że kto pilnuje swoich interesów, nigdy na tem nie traci.

— ***Zawiercie,*** osada fabryczna, licząca 12,000 mieszkańców, nie posiada szynku ani karczmy. Istnieją tam jedynie bawaryje. Chcący kupić wódki udają się do poblizkich wsi, odległych o wiorst parę. Brak szynków wpływa korzystnie na dobrobyt miejscowej ludności robotniczej.

— ***Przy Hucie Bankowej*** w Dąbrowie Górniczej, zostanie puszczoną wkrótce w ruch nowy oddział produkcyi: mianowicie otwartą będzie walcownia rur stalowych, używanych do maszyn o wysokiem ciśnieniu pary lub wody.

— ***Zmiany w duchowieństwie.*** Ks. Emil Biernacki mianowany został administratorem parafii Potok-Złoty, a ks. Stanisław Żeromski—administratorem parafii Kwiatkowice, w pow. łaskim.

— ***Rangi.*** Otrzymali rangi: lekarz p-tu rawskiego, Jan Kanty Krupski—radcy kolegijalnego i Jan Smirnow, pomocnik naczelnika kancelaryi gubernatora—asesora kolegijalnego.

— ***Nominacyje.*** Komitet do spraw włościańskich powiatu łowickiego i sochaczewskiego, radca stanu Krutikow, mianowany został prezesem banku włościańskiego w Piotrkowie.

— ***Teart Łódzki*** we wtorek wystąpił z komedyją p. t. „Kłopoty P-na Travetti“ we czwartek z komedyją „Człowiek o stu głowach“.

— **Wypadki w guberuii.** W drugiej połowie marca r. b. było pożarów 34. W tej liczbie: z podpalenia 11, z nieostrożności 5, niedbałej go utrzymywania kominów 5, niewiadomej przyczyny 13. Straty wynoszą 26,845 rs. Wypadków nagłej śmierci było 15; znaleziono trupów 6; samobójstw było 2; świętokradztwo 1; podrabianie fałszywych pieniędzy 1; poranień 2; zabójstwo 1; grabieży 3; kradzieży 16.

Wiadomości Bieżące.

= **Warszawskie Tow. Ubezpieczeń** od ognia, nadesłało nam swe sprawozdanie za r. 1891, z którego ważniejsze dane przedstawiają się jak następuje:

PRZYCHÓD: Premie zarezerwowane z r. 1890 rs.	546,850 k.60
Premie od ubezpieczeń w r. 1891 zawartych i opłata na koszta polis i portoryj . . . . . . rs.	816,014 k.19
Wartość kuponów od papierów procentowych i procentów od gotowizny w Bankach umieszczonej,	

oraz zysk na papierach publicznych . . . . . rs.	112,155 k.17	
Korzyść z rezerwy z roku 1890 . . . . rs.	3,328 k.90	
		1,478,348 k.86
ROZCHÓD: Premie rezerwowe od ubezpieczeń z końcem 1891 r. nieupłynionych . . . . rs.	569,624 k.36	
Zaspokojone szkód z pogorzeli wynikłych, po strąceniu udziału Towarzystw reasekuracyjnych . . rs.	512,420 k.16	
Prowizyja ajentów, koszta administracyi, lokalu, druków, portoryi oraz opłata stemplowa od nowych arkuszy kuponowych . . . . rs.	236,835 k.74	
Zwroty od ubezpieczeń rolnych . . . . rs.	25,753 k.36	
3 % podatek do chodowy za 1891 r. . . . . . rs.	4,852 k.80	
Tantyjema dyrektora zarządzającego i zasiłek kasy przezorności . . rs.	9,596 k. 7	
		1,359,082 k.49
		119,266 k.37
Pozostałość z roku 1890 . . rs.		1,917 k.10
Zysk za r. 1891 . . rs.		121,183 k.47

KTÓRY ROZDZIELONO:

Na dywidendę . . . . rs.	100,000
Na kapitał zapasowy . . . . . rs.	20,000
Ofiara na Tow. Dobroczynności rs.	1,000
Do przeniesienia na r. 1892 . . rs.	183 k. 47
Jak wyżej . . . . rs.	121,183 k. 47

= **Spis wszystkich zapasów zboża** w państwie został odroczony, jak piszą „Moskowskija Wiedomosti" do odpowiedniejszego pod względem ekonomicznym czasu; obecnie bowiem mogłoby to stanąć na przeszkodzie prawidłowemu biegowi handlu zbożowego. Natomiast uznano za pożyteczne i konieczne ulepszenia w zbieraniu danych statystycznych, odnoszących się do produkcyi zboża i gotowych zapasów.

= **Warszawski kantor banku Państwa** rozpoczął sprzedaż wypuszczonych 4½% wewnętrznych konsolidowanych obligacyj kolejowych II-ej emisyi 1892 roku i sprzedaje po 100 rs. za 100 rs. nominalnych. Kupujący, oprócz ceny kursowej, opłaca wartość kuponu bieżącego za czas od dnia 13 kwietnia 1892 roku po dzień kupna, po potrąceniu zwykłego podatku pięcioprocentowego na rzecz skarbu.

= **„Ruskija wiedomosti"** donoszą, że w ministeryjum komunikacyj podniesiono kwestyję obniżenia taryfy pasażerskiej na drogach żelaznych.

= **Wyścigi cyklistów** warszawskich na nowym torze na Dynasach odbędą się w połowie czerwca. Program zabawy tej zreformowano, a mianowicie: wyścigi trwać będą dni dwa, a w każdym będzie po pięć biegów.

= **Projekt przedłużenia kolei wiedeńskiej** na odnodze aleksandrowskiej do brzegów Wisły, w pobliżu granicy pruskiej, został już w zasadzie przyjęty. Pozostaje tylko nierozstrzygnięta kwestyja kierunku owej bocznicy, bo o palmę pierwszeństwa walczą dwa miasta: Włocławek i Nieszawa.

Przemysł i Handel.

Grono kupców, handlujących końmi, występuje z projektem urządzenia stałego *jarmarku na konie* w Warszawie. Jest to zamach na Łowicz, albowiem w projekcie powiedziano, że jarmark powinien się odbywać w drugiej połowie września, t. j. właśnie w porze, gdy na św. Mateusz od lat kilkudziesięciu przypada jarmark łowicki.

Rzemiosła. P. prezydent miasta Warszawy zwrócił się do p. oberpolicmajstra warszawskiego z zapytaniem, czy nie zachodzą jakie przeszkody, aby rzemieślnicy i fabrykanci, należący do warszawskich zgromadzeń rzemieślniczych, używali przy szyldach gwiazdy ośmioramiennej złotej, z napisem „majster cechowy", umieszczonym naokoło syreny, znajdującej się na tle owej gwiazdy. Znak ten, jak wiadomo, ma być wskazówką dla ogółu kupujących, głównie zaś dla osób, pragnących oddać chłopców do terminu.

Handel skopami. W tych dniach stacyja Warszawa kolei wiedeńskiej wysłała około 1,000 sztuk przeznaczonych na rzeź skopów do Libawy, zkąd w dalszym ciągu zostaną one wysłane do Francyi. Transporty podobne, pochodzące przeważnie z majątków położonych po lewej stronie Wisły.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Wybory do Tow. Kredyt.** W oddziale Dyrekcyi radomskiej powołani zostali na radców: *Do komitetu* Stanisław Boniecki, *do dyrekcyi głównej* Henryk Łuniewski, *do dyrekcyi szczególnej* August Drużbacki, Władysław Grodziński, Adam Helbich, Henryk Cichowski.

Na zastępców powołani: *do komitetu* Mieczysław Cichowski, *do dyrekcyi głównej* Zygmunt Wielopolski, *do dyrekcyi szczególowej* Włodzimierz Karski i Aleksander Karszo Siedlewski.

Na prezesa przyszłych wyborów powołany Seweryn hr. Jezierski, na zastępcę— Mieczysław Jasieński.

Na ręce prezesa wyborów złożono wniosek następujący: „Stowarzyszeni radomscy odczuwając konwencyję Tow. ubezpieczeń, a tem samem przewidując coraz trudniejsze warunki dla ubezpieczonych, upraszają władze Towarzystwa o przedsięwzięcie starań w celu zawiązania wzajemnego Towarzystwa ubezpieczeń".

× **Na wyborach w Kielcach** na stół prezydyjalny złożono następujące wnioski:

1) O utworzeniu stacyj doświadczalnych (?), gdyż jedna stacyja Sobieszyńska, pożądanych rezultatów dla rolnictwa dać nie może, a potrzeba tego rodzaju instytucyi, coraz to silniej uczuwać się daje.

2. Ustanowienie dwóch terminów amortyzacyjnych dłuższego i krótszego, według wyboru biorącego pożyczkę.

× **Spółka.** Obywatel ziemski z kaliskiego, p. S., zawiązał spółkę z dwoma kapitalistami z poznańskiego, celem zaprowadzenia w majątku swoim i okolicznych wzorowego gospodarstwa rybnego. Na początek spółka rozporządza kapitałem rs. 15,000. Kontrakt zawarty został na lat 20-cia.

× **Spodziewane podwyższenie cen** żyta zawiodło oczekiwania, gdyż ceny nietylko spadły, ale okazał się nawet brak popytu na żyto na warszawskich targach. Jeden z obywateli ziemskich powiatu radzymińskiego, który nadesłał na targ trzydzieści korcy ładnego ziarna żytniego, zmuszony był zabrać je napowrót do domu. Ten brak popytu na żyto tłómaczy się znacznemi zapasami mąki kukurydzowej, którą piekarze warszawscy w znacznej części mieszają z mąką żytnią, użytą do wypieku chleba.

Z Biblijografii i Prasy.

— **„Ateneum",** zeszyt kwietniowy wyszedł z druku zawierający następne artykuły: „Fragment", przez Adama M skiego;—„Przyroda w „Panu Tadeuszu", przez Walerego Gostomskiego; — „Ernest Lavisse i jego dzieło „Młodość Fryderyka Wielkiego", przez Litawora;—.O znaczeniu zakładów leczniczych", przez D-ra Zygmunta Kramsztyka;— „Z beletrystyki Zachodu" I., przez N. T.; -„Reformy ustawodawcze w Belgii", przez Szymona Askenazego; -„Nowe studyjum estetyczne", przez Kazimierza Kaszewskiego;—„O artelach", przez N. M.;—„Rozbiory i sprawozdania:";—„Nowości naukowe i literackie";—„Kronika miesięczna".

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszły świeżo:

— **Czytanka pierwsza** przez Ad. Dygasińskiego. Jest to podzielony na dwie części zbiorek czytanek wierszem i prozą (te ostatnie przeważnie treści dydaktycznej) przeznaczonych dla dziatwy od lat 7 do 10. Mniej rozwinięte, odpowiedni pokarm znajdą w książeczce dopiero może w roku 8, a przynajmniej wtedy dopiero zrozumieją dokładnie to, co czytać będą. Dział przyrodniczy tak zazwyczaj w wypisach i elementarzach po macoszemu traktowany, szanowny autor obrobił bardzo umiejętnie i przystępnie. Mnóstwo też w książce spotykamy przykładów cnoty, wzniosłych uczuć i poświęcenia i dziełku znanego naszego pedagoga jedno tylko zarzucić możemy, że jak na *pierwszą* czytankę, druk jest zbyt drobny. Wina to wydawców, którzy winni pamiętać, jak źle druk taki działa na młody wzrok.

— **Dziwy życia,** Gurney, Myers i Podmore z francuzkiego wydania, przełożył J. K. Potocki. Dziełka tego, omawiającego tak żywo dziś obchodzące wiele umysłów sprawy spirytystyczne wyszedł zeszyt I. Tłomacz zwraca się w słowie wstępnym o dostarczanie mu z życia naszego podobnych faktów, jak te, które opisuje angielski tłomacz, by je zużytkować w szeregu artykułów lub osobnej książce polskiej, a następnie przesłać je jednemu z kongresów psychologicznych.

— **Teatr amatorski,** 7 tomików zawierających przydatne do grania przez amatorów następujące utwory: Chęcińskiego *„Ciekawość pierwszy stopień do piekła"* i *„Przed obiadem i po obiedzie"*, Jordana *„Przy kolei"*, Blizińskiego *„Zięć dla parady,"* Koźmiana *„Gramatyka"* oraz tłomaczone: *„Biała kamelija"* i *„Dwóch głuchych"*.

ROZMAITOŚCI.

☐ **Środek na migrenę.** W „stowarzyszeniu lekarzy" w Wiedniu, dr. Henryk Weiss mówił w tych dniach o nowym, prostym sposobie leczenia migreny, na którą, jak wiadomo, dotąd nie było środka. Przypuszczenie, że migrena bardzo często wynika z nerwowego cierpienia żołądka, i przypadek doprowadził d-ra Weissa do wynalezienia skutecznego sposobu przeciwdziałania tym bólom głowy, doprowadzającym nieraz do rozpaczy. Oto lekarz wspomniany przekonał się, że wywierany przez krótki czas nacisk ręką w okolicach żołądka na aortę usuwa najgwałtowniejsze migreny. Dr. Weiss z zupełnem powodzeniem zastosował ten środek u 23-ch pacyjentek i upatruje prawdopodobną przyczynę tego nagłego dobroczynnego działania w wywołanej przez naciskanie arteryi zmianie obiegu krwi.

☐ **Niezwykły dramat** rozegrał się w posiadłości wiejskiej w Caulon w Normandyi. Właściciel młody i majętny, p. Dehay, mieszkał od lat kilku z matką, 70 letnią staruszką, którą ubóstwiał i dla której porzucił stanowisko swoje (był adwokatem i miał 15,000 franków dochodu) by módz jej się całkowicie poświęcić. Matka i syn żyli w największej miłości i zgodzie i wspólnie spełniali uczynki dobroczynne, zyskując przywiązanie ludności wiejskiej. Niedawno pani Dehay zachorowała, a zawezwani lekarze stwierdzili niezwłocznie, iż niema nadziei uratowania staruszki. Syn zrozpaczony, nie mógł wcale patrzeć na dręczoną strasznemi cierpieniami matkę. Proboszcz, zawezwany przez służbę, daremnie usiłował go uspokoić. Nareszcie w kilka dni po zachorowaniu matki p. Dehay wysłał infirmerkę, która ją pielęgnowała, z listem na pocztę do Nogent, sam zaś wszedł do pokoju chorej. Niebawem usłyszano wołanie pani Dehay: „Jerzy! Jerzy! Czy chcesz mnie zabić?" poczem padły dwa strzały. Jerzy Dehay zabił matkę, a następnie siebie. Gdy przerażona służba nadbiegła, zastała już tylko dwa martwe ciała.

☐ **Podczas wyborów** do sejmu węgierskiego, kandydat opozycyjny okręgu Aranyos-Marot, książe Artur Odescalchi wpadł na oryginalny pomysł. Kazał zrobić 600 butów i dał każdemu z opozycyjnych wyborców po jednem bucie, przyrzekając, iż po wyborach, jeżeli będzie w istocie głosował za Odeschalchi'm, otrzyma drugi but.

☐ **Pijany wół.** W dobrach W., pod Królewcem, wypróżniono wielką beczkę wódki, a kubeł napełniony resztkami umieszczono dla ustania się w komórce, przylegającej do obory. Gdy wypuszczono bydło do wodopoju, jeden wół wszedł do otwartej komórki, wypił całą zawartość kubła, poczem napił się jeszcze wody i powrócił na miejsce. W niespełna godzinę później zwierzę zaczęło się zachowywać jak szalone, ryczące biło rogami i kopytami to w ziemię, to w ścianę, szarpało się na łańcuchu, aż wreszcie padło i leżało przez 30 godzin, jak nieżywe. Gdy się rogaty opoj ocknął, był przez pewien czas bardzo osłabiony i prawie nic nie jadł; komórkę zaś od tej pory obchodził zdaleka.

☐ **Głuchota Edissona.** Współpracownik angielskiego czasopisma „The Speake" zapytał Edisona, dlaczego on, wynalazca telefonów, nie może nic zaradzić swojej głuchocie. „Byłoby to bardzo łatwo—odpowiedział zapytany—gdyby moja błonka uszna nie była uszkodzoną. W moich latach dziecięcych sprzedawałem orzechy i gruszki w wagonach kolejowych. Pewnego dnia, jeden z urzędników schwycił mnie za uszy i podniósł do góry. Nastąpiło pęknięcie błonki usznej i od tej chwili rozpoczyna się moje kalectwo".

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 22 czerwca (4 lipca) w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż osady, oznaczonej № 10, na folwarku Dworszowice-Kościelne w gminie Brzeźnica w pow. noworadomskim, od sumy 800 rs.

— 4 (16) maja w urzędzie gminnym w osadzie Konstantynowie, na sprzedaż nieruchomości tamże pod № 208 położonej, od sumy 1000 rs.

— 19 (31) maja w urzędzie gminy Łęczno w Sulejowie na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej sulejowskiej.

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie,*** w blizkości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

Zawiadomienie (!)

Firma I. A. Koszelew w Warszawie niniejszem ma honor zawiadomić, że p. **Bronisław Heyman uwolniony** został z zajmowanego przez niego stanowiska w powołanej firmie. (R. i F. 3559)

Lekarz Zakładu i Szpitala D-r MAJKOWSKI

praktykuje w **Busku.** Tegoż do nabycia opis **Buska** kop. 60

(Raj. i Fr. № 3,524) (6—1)

OSTRZEŻENIE.

Ja, niżej podpisany, były właściciel fabryki organów w Piotrkowie, pozostając w ciągłych stosunkach handlowych z Lewkiem Szapszowiczem o dostawę materyjałów potrzebnych do fabrykacyi, na pewność wzajemnych zobowiązań dałem na ręce Szapszowica in blanco bez oznaczenia sumy 7 blankietów wekslowych podpisanych przezemnie, a mianowicie: pięć blankietów od 100 do 200 rubli i dwa od 50 do 100 rubli każdy.—Ponieważ z dniem 7 (19) kwietnia 1892 r. wszelkie operacyje handlowe z Szapszowiczem zerwałem, przeto, gdyby dane przezemnie 7 blankietów wekslowych temuż Szapszowiczowi, były wypełnione tekstem na czyjekolwiekbądź imię, żadnej wartości mieć nie mogą i płatne przezemnie nie będą. Jednocześnie zawiadamiam, że żadnych innych weksli nikomu nie wydawałem i nie podpisywałem.

Piotrków d. 5 maja 1892 r.

K. Mieszczankowski.

(3—1)

Z POWODU WYJAZDU jest do sprzedania w Sosnowicach **SKLEP spożywczy** Cena umiarkowana. Warunki dla nabywcy bardzo dogodne. Wiadomość powziąć można w Redakcyi „Tygodnia" lub też na miejscu w sklepie. Sosnowice dom W. Wolfsona. (2—1)

Nowo-otworzona pracownia sukien damskich i dziecinnych

„STANISŁAWY" w Piotrkowie, w domu W-go Karlińskiego, Rokszyckie Przedmieście, zyskawszy już względy Szanownych pań, poleca się nadal, sumiennym i eleganckim wykończeniem i ceną bardzo umiarkowaną. (3—1)

LEKCYJE KROJU FRANCUZKIEGO.

LETNIE MIESZKANIE

Dwa pokoje, kuchnia i pokoik dla sług do wynajęcia zaraz, w blizkości kolei, cena sto pięćdziesiąt rubli. Bliższą wiadomość u Lassmana, w domu p. Żmigrodzkiego. (3—1)

HOTEL POLSKI

jedyny w KUTNIE

z obszernym **zajazdem,** sala bilardowa, bufet, pomieszczenia gospodarskie, do wynajęcia od Lipca. Wiadomość na miejscu, lub u właściciela, Królewska 5, mieszkania 8, między 5—7-mą. Pierwszeństwo dla posiadających kaucyję lub gwarancyję.

(R. i F. № 2981) (6—3)

!Obwieszczenie!

Wobec mylnie szerzonej wieści, jakobym **Zakład mój krawiecki i Skład sukna i kortów,** miał przenieść z Piotrkowa do Łodzi—uważam za konieczne objaśnić Szanowną Publiczność, a zwłaszcza moich stałych Klijentów, że zamiaru takiego nigdy nie miałem i że tylko **w Łodzi otwieram** od Ś-go Jana **filiję** mojego zakładu.

Jednocześnie mam honor zawiadomić, że na sezon letni zaopatrzyłem już Skład mój Piotrkowski w nowy zapas najświeższych materyjałów z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych, że jak dotąd tak i nadal podejmuję się wszelkich obstalunków i takowe wykończam ściśle na termin podług najświeższej mody. **Korty, sukna i gotowe ubrania** zawsze znajdują się na składzie.

Korneli Wilczyński

(3—1) w Piotrkowie, w domu p. Kańskiego.

Dystylarnia Parowa PATSCHKEGO i TROSZLA

w Warszawie

nagrodzona pięcioma **złotemi medalami, dyplomami honorowemi,** oraz najwyższą nagrodą, **orderem,** na wystawach międzynarodowych, poleca prócz różnego rodzaju **wódek i likierów**

WÓDKĘ MYŚLIWSKĄ
WÓDKĘ WIOŚLARKĘ
WÓDKI z GWIAZDKĄ

które dostać można we wszystkich handlach win i spirytualij **w Piotrkowie.**

(52—20)

DENTYSTA

Zygmunt Rosenblat

w Piotrkowie, Stary Rynek, dom po Koczorowskim — wprawia zęby sztuczne, leczy i plombuje. Codziennie od 10 rano do 6 po południu. (52—29)

WYNAJEM POJAZDÓW Włodzimierza Sapińskiego

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty.

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY

SKŁAD: Róg Aleksandryjskiej Alei i ulicy Odeskiej w Piotrkowie.

Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (52—14)

NAUCZYCIELKA

z **patentem, językami i muzyką** poszukuje miejsca. Adres: **Piotrków Poste restante dla U. R.** (3—2)

KSIĄŻKI FABRYCZNE

do zapisywania K A R, jak również

KSIĄŻKI DLA ROBOTNIKÓW

nabywać można w **DRUKARNI**

E. PAŃSKIEGO

vis-à-vis Sądu Okręgowego w PIOTRKOWIE

podług wzoru zatwierdzonego przez JW. Gubernatora Piotrkowskiego, wraz **z normalnym regulaminem** wewnętrznym fabryki, zatwierdzonym przez pana Inspektora Fabrycznego.

TRADE MARK

NOWO OTWORZONY

w Warszawie Leszno 14

Hurtowy Skład KAUKASKICH KONIAKÓW

N. A. TAIROWA w ERIWANIU

pod zarządem

Hurtowego Składu Win W. Koteckiego

poleca

KONIAKI z własnych WINNIC

smakiem i aromatem wyrównywające zagranicznym Koniakom.

Sprzedaż Hurtowa i Detaliczna w Warszawie, Leszno № 14.

Koniaki N. A. Tairowa można dostać we wszystkich większych Handlach Win i Restauracyjach w Warszawie i na prowincyi. (3—3)

PREPARATY DO ZĘBÓW PELLETIER'A

CZŁONKA PARYZKIEJ AKADEMII LEKARSKIEJ

ODONTYNA PELLETIER'A

Nadaje białości zębom bez psucia emalii i wstrzymuje próchnienie.

Każde pudełko zalepione jest pieczątką tu wydrukowaną, w czterech kolorach.

ELIXIR PELLETIER

Wzmacnia dziąsła, uśmierza ból zębów, perfumuje usta.

Każdy flakonik oblepiony jest pieczątką tu wydrukowaną, w czterech kolorach.

DENTIFRICES PELLETIER Ce cachet doit être exigé comme garantie d'origine du produit.

FABRYKA w domu L. FRERE 19 rue Jacob w PARYŻU.

U wszystkich Aptekarzy i w Składach perfum.

(10—6)

15 RS. (6—6)

KURS PSZCZELNICTWA

od 10 do 12 rano.—Zarembina w Piotrkowie, folwark Rychłowisko.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

Jak gdyby on się teraz zażenował; wstał szybko i rzucił serwetę, nie dotknąwszy prawie deseru.

Karol otworzył drzwi przedsionka. Violeta skierowała się ku wyjściu, trzymając za rękę Magdalenę.

— Więc pani idzie na górę?—spytał hrabia.

— Tak, panie hrabio.

— Gdybym śmiał panią prosić... byś nie odchodziła jeszcze.

Powiedział to dziwnie jakoś nieśmiało.

— Niech pani przyjdzie do fajczarni. Ja przeczytam dziennik i wypalę cygaro, pani przyniesie ze sobą robotę lub książkę, Lenka zabawki i posiedzimy tak razem. Dobrze?

Violeta zawahała się przez chwilę.

— Jestem na rozkazy pana hrabiego — powiedziała w końcu poważnie.

Przeszli do fajczarni. Wielka lampa, przyćmiona obażurem, rzucała jasny blask na postać Violety i jej robotę, na opartą nad książką z obrazkami Lenkę i perski dywan pod stołem. Reszta pokoju ginęła w pomroku. Hrabia podał Violecie głęboki skórzany swój fotel przy stole, a sam usunął się w najciemniejszy kąt i usiadł na otomanie. Nie wziął dziennika i palił tylko cygaro. Igła Violety biegała szybko, obrąbiała z wielkim zapałem fartuszek dla lalki. Mała przyglądała się jej ciekawie, nakoniec znużona i śpiąca może, oparła główkę na stole i zaczęła nucić monotonną jakąś kołysankę. Szmer dziecinnego głosu i szelest wahadła zegarowego, były to jedyne w tym wielkim pokoju głosy; zresztą panowała zupełna cisza.

Wstała zmieszana i zawstydzona tem, że dała się zwyciężyć snowi.

— W pani wieku, potrzeba snu jest bardzo naturalną—rzekł.—Teraz ja panią zastąpię, umiem czuwać, wierz mi pani. Proszę się położyć.

Powiedział to serdecznym, ale tak stanowczym tonem, że Violeta skłoniła się w milczeniu i odeszła. Gdy jednak doktór powrócił rano, była już na swojem stanowisku.

Sine plamy pokrywające twarz Magdaleny, nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości. Miała ospę.

— Ah! mój Boże—zawołała Vitalisowa—mogłam się tego domyślać. Onegdaj bawiła się cały dzień z małą ogrodnika; nie wiedzieliśmy, że dopiero co wstała z choroby.

W godzinę później, Nella z panną służącą powróciła z Nicei.

— I cóż?... Dobrze się bawiłaś?—spytał ją chłodno Filip.

— Ah! mój Boże! Nie dokuczaj mi. Jak mogłeś mię puścić!... Nie bawiłam się zupełnie. Przepłakałam całą noc.

Byłożby to udanie?... Być może. Byłożby to prawdą? I to być może. Mało jest na świecie potworów, ale wiele bardzo dusz średniej miary, które nie potrafią ani wyrzec się przyjemności dla obowiązku, ani wyzwolić się od wyrzutów sumienia, które im tę przyjemność zatruwają.

— No, jakże się ma dziecko?

— Ma ospę.

anielskiej dobroci chroni się pod białemi skrzydłami siostry miłosierdzia.

— Ja pozostanę przy niej—powiedziała Violeta.—Pielęgnowałam córeczkę Nana, ogrodnika w klasztorze i wyzdrowiała; da Bóg, że i Lenka wyzdrowieje.

Wszyscy wokoło niej, źli i dobrzy, pochylali czoła przed poświęceniem, dobrocią i energiją młodego dziewczęcia. Ona, siedemnastoletnia, ujęła w rękę ster domowego zarządu. Filip pomagał jej o ile mógł; nieocenioną też pomocnicę znalazł w kucharce, Repacie. Brzydka, jak jej imię, nielubiana ogólnie, prosta wiejska dziewczyna, przywiązała się do Violety z rodzajem czci i szacunku. Kochała ją i ceniła o tyle, o ile nienawidziła Nelli i Vitalisowej. Dniem i nocą była na usługi chorej i jej opiekunki, zdejmowała trzewiki, by stąpać ciszej i w pończochach wsuwała się wieczorem do pokoju, by czuwać nad dzieckiem i być na każde zawołanie Violety.

Po dziewięciu dniach gorączka zaczęła spadać i doktór Ventura zaręczył, że Magdalena żyć będzie. Kowalescencyja była jednak bardzo ciężka, tem więcej, że dziecku wraz ze zdrowiem powracała wrodzona i rozwinięta wychowaniem samowola i upór. By nią kierować, trzeba było niemałej dozy taktu i cierpliwości. Violeta wykazała, że jej ani na jednym ani na drugiej nie zbywa. Gdy dziecko przyszło nakoniec zupełnie do zdrowia, siły Violety wyczerpane, a podtrzymywane jedynie siłą woli, opuściły ją zupełnie, położyła się i kilka dni musiała pozostać w łóżku.

Pewnego ranka, weszła do niej Vitalisowa.

— Przynoszę pani nowinę—rzekła na wstępie.—Pani wyjeżdża do Madrytu. Powiedziała panu, że dyrektor żąda od niej wypełnienia kontraktu, ale to bajka; wszyscy wiedzą, że jedzie tam, by się połączyć z Gołowinem.

Violeta według swego zwyczaju nie podniosła zupełnie słów starej.

— Chce żebym z nią jechała—ciągnęła dalej.—Ale nie wiem jeszcze co zrobić. Tutaj jest mi bardzo dobrze, ale z drugiej strony, z takiemi paniami w podróży ma się niemało korzyści.

— A Lenka?

— No, dziecko zostaje; pan żądał tego, a pani nie opierała się zupełnie. Jej to zupełnie obojętne. Mała bawiła ją, dopokąd była ładna jak aniołek; ubierała ją pani, stroiła i prowadziła ze sobą; ludzie zatrzymywali się na drodze i zachwycając się dzieckiem zwracali zaraz uwagę na matkę, ale teraz... teraz, to już tylko utrapienie dla niej; ciągle powtarza, że byłoby lepiej, gdyby była umarła, niż że żyje taka brzydka.

— Co, matka? matka by to powiedzieć mogła?—zawołała z oburzeniem Violeta—nie, to być nie może!

— Przecież ona to co chwila powtarza.

W kilka dni później Nella z nianią i Alfonsyną opuściła Cannes. Nowa siwowłosa gospodyni, polecona przez doktora, zajęła miejsce Vitalisowej.

Jaki nieopisany spokój i wdzięk daje się uczuć w domu, gdy pewne niemiłe twarze zeń znikają. Mieszkanie, którego zaczynaliśmy już nienawidzieć, odzyskuje naraz wszystkie utracone powaby, słońce ja-

Twarz Marinelli wyraziła w jednej chwili, taki szalony przestrach, taką trwogę, że Violetta z przerażeniem spojrzała na nią. Czy lękała się o siebie, czy o dziecko?... Było to także zagadką, która jednak wkrótce rozwiązaną została. Popatrzyła na małą, przesłała jej z daleka od ust pieszczotę i wybiegła z pokoju. Hrabia za nią podążył.

— Zdechnie chyba ze strachu—narzekała Vitalisowa,— ale co prawda —dodała z pobłażaniem—nie można jej się dziwić. Gdy się ma tylko swoją urodę... Oh! w tem rzemiośle niewolno zbrzydnąć, niewolno się zestarzeć.

Westchnęła ciężko, jakby nad własną swoją starością.

— A mówiłam jej, mówiłam nie raz. Ale bo to chce słuchać? Wydaje to i wydaje, grosza złamanego nie odłożyła. Pewnego pięknego dnia, zestarzeje się, lub ją choroba zeszpeci i usiądzie na lodzie.

Wejście hrabiego przerwało potok jej wymowy.

— Nianiu, proszę wyjść ztąd. Mam do pomówienia z panną Mérian.

— Pani — rzekł bardzo uprzejmie i łagodnie, skoro tylko mamka odeszła — czy pani oznaczyła już termin wyjazdu? Dziś gdy w domu moim grozi jej niebezpieczeństwo, nie mam prawa zatrzymywać pani ani na godzinę. Omyłka, która tu panią sprowadziła, wczoraj jeszcze była bardzo łatwą do naprawienia; teraz mogłaby panią zbyt drogo kosztować, a ja nie darowałbym sobie nigdy, gdyby się to z mojej winy stało.

Violeta sięgnęła do kieszeni, wyjęła z niej wręczoną jej poprzedniego dnia kopertę i oddała ją hrabiemu.

— Nie jadę już—rzekła z prostotą.

IV.

Jak wszystkie tego rodzaju choroby, ospa musiała przejść swój okres. Przez dziewięć dni i dziewięć nocy Violeta, nie rozbierając się nawet, czuwała przy dziecku, pieściła je i bawiła, a nadewszystko polecenia doktora spełniała tak sumiennie, że podziw w nim wzbudzała. Nella rano i wieczorem, z widocznym strachem na sekundę, stawała tylko w progu dziecinnego pokoju. Co się tyczy Vitalisowej, ta od pierwszego dnia odmówiła swych usług dziecku, które przecież wykołysała sama.

— Bardzo ją kocham — rzekła — ale czemuż ja mam niszczyć zdrowie, kiedy rodzona matka tego nie robi?... Niech sprowadzą siostrę miłosierdzia; siostry są od tego, one nie dbają o urodę, a są takie święte, że nie boją się śmierci, bo wiedzą, że się dostaną do nieba. Nam zawsze na ziemi bezpieczniej.

Sprowadzono rzeczywiście siostrę, ale skoro dziecko ujrzało jej wielki biały czepiec, zaczęło krzyczeć przerażone. Nikt nie powiedział jej zapewne, ile

śniejsze śle promienie, powietrze wydaje się czyściejsze i lżejsze. Odczuła to wyraźnie Violetta, skoro nazajutrz rano wyszła do ogrodu. Zdawało jej się, że natura cała ożywiła się i odświeżyła. Nikt na nią nie patrzył, nikt jej nie obserwował, nie potrzebowała się lękać dwuznacznych żartów lub kłamliwych komplimentów. Pod wpływem tego odzyskała dawną swobodę i przeistoczyła się nagle w pełne wdzięku, życia i wesela dziewczę, jakiem była przed miesiącem, wśród sióstr i koleżanek z Mount-Zion.

Hrabia odprowadził Nellę do Marsylii. Czy miał powrócić, czy też pojechać gdzieindziej, nie powiedział, a Violeta oczywiście nie zapytała go o to. Powrócił jednak nazajutrz wieczorem. I on także wydawał się młodszy, weselszy, jak gdyby ubyło mu tyle lat, o ile jego kochanka była starsza od niego. Lata te zdawał się razem z nią dźwigać, gdy tu była.

Zastał Violetę i Magdalenę przy obiedzie. Dziecko pobiegło do ojca i wskoczywszy mu na kolana nie dało mu jeść. Mała despotka targała go za wąsy, całowała i pieściła, ściskała za szyję, czemu on z zupełnem poddawał się zadowoleniem.

Lenko—szepnęła półgłosem Violeta—trzeba być grzeczną i nie przeszkadzać tacie.

— Oh! niech jej pani tego nie broni. Tak niewiele brakowało, byśmy ją utracili.

Wyraz *my* wymówił takim tonem i z takiem wejrzeniem, że nie można było wątpić, iż rozumie pod nim siebie i Violetę; był to najdelikatniejszy sposób podziękowania młodej dziewczynie za to, co dla dziecka zrobiła.

— Mam nadzieję—dodał, zwracając się do dziecka—że kochasz bardzo pannę Mérian.

— A kto to jest panna Mérian?

Violeta zaśmiała się wesołym dźwięcznym śmiechem.

— Panna Mérian—to ja, mały głuptasie.

— Ty, Violeto? A dlaczego tata nie mówi ci *Violeto?*

— Bo nie mam do tego prawa—odparł poważnie.

Mała zamyśliła się na chwilę.

— A więc ty jej nie kochasz?

Violeta zarumieniła się po uszy. Filip odczuł to, ale nie spojrzał na nią i jeszcze poważniej tym razem odpowiedział.

— Przeciwnie kochanko, kocham ją bardzo, bo była dobra dla mojej małej Lenki i wyratowała ją od śmierci.

Proste te słowa, trafiły do serca Violety i utkwiły w niem na zawsze. Nie umiała jednak nic na nie odpowiedzieć. W tym wieku, im głębiej się czuje, tem więcej się milczy. Zresztą Lenka nie zamilkła bynajmniej.

— Ja — zawołała — kocham ją za to, że jest ładną.

— Prawda? ładniejsza od niani?—rzekł hrabia ze śmiechem, nie patrząc jednak na Violetę.

— Oh! tak, dużo, dużo ładniejsza od niani, ale... nie ładniejsza od mamusi.

— Tak sądzisz? — powiedział Filip, rzucając szybkie ale głębokie spojrzenie na Violetę.